

# Gang blondynek

ZUZA GŁOWACKA

## Kolory mogą być niebezpieczne, a Dzikie Pies przyjazny

Wczoraj dostałam list od mojego kolegi Danny’ego z Sing Singu. Najpierw grzecznie zapytał, jak się mam, a następnie wstydliwie zapytał, czy mogłabym wysłać mu nowy egzemplarz *Notatek z podziemia*, bo ten poprzedni zniszczył jego tymczasowy współlokator z celi – Smiley.

Smiley jest członkiem olbrzymiego i okrutnego gangu Bloods, który narodził się we wczesnych latach 70. w Kalifornii, a później rozrósł imponująco, przyciągając nowojorskie więzienia i ulice. W 97. roku, kiedy byłam w liceum, każdy nowojorczyk wiedział, kim byli Bloodsi i śmiertelnie się ich bał. Co chwilę pisano i mówiono o tym gangu, bo jego członkowie regularnie atakowali niewinnych ludzi w metrze i na ulicy, nacinając im żyłkami twarze i szyje – co było traktowane jako akt inicjacji do gangu. Najczęściej pytali ofiarę o godzinę, i atakowali żyłką, kiedy ta spojrziała na zegarek. Przez parę lat jeździłam metrem przerażona, że zaraz spotkam grupę Bloodsów. Nawet zrezygnowałam z zegarka.

I owszem, spotkałam ich, ale nie w czasach liceum w metrze, tylko na imprezie na brooklyńskim dachu jakieś osiem lat później. Był piękny, ciepły nowojorski wieczór. Piliśmy, tańczyliśmy, patrzyliśmy na gwiazdy. Nagle na dachu pojawiła się grupa Bloodsów, ubranych na czerwono, w czerwonych chustkach na głowach i takich samych wiszących z tylnych kieszeni. Od razu jeden Blood poprosił mnie do tańca. Co było robić? Zatańczyłam. Był bardzo kulturalny, nazywał się Maddog (Dzikie Pies), a do mnie mówił per Snowflake (Śnieżynka).

Kiedy udało mi się odejść na chwilę od Maddoga, zapytałam kolegi, który imprezę zorganizował, czy wszystko będzie ok. – czyli czy przypadkiem nie chcę mnie

zabić ani pociąć – na co on się roześmiał i odpowiedział, że nigdy w życiu nie byłam bezpieczniejsza – bo od tej chwili Maddog i jego krwawi bracia będą mnie traktowali jak siostrę i mało że nie skrzywdzą, to obronią.

Gangowym kolorem Bloodsów jest czerwony, ich literą B, liczbą 5, a największym wrogiem gang Crips, który jest równie okrutny, też ma korzenie w Kalifornii, ale zamiast czerwonego Cripsi lubią niebieski, zamiast 5 lubią 6, i zamiast B lubią C. Smiley z Bloodsów został tymczasowo umieszczony w celi Danny’ego, bo Danny

Mieli drogie tenisówki,  
ładne panienki,  
i regularnie rabowali  
sklepy, oraz sprzedawali  
narkotyki i pistolety.  
Zaakceptowali Danny’ego  
22 lata temu

nie należy do żadnego gangu, religii czy kultu, i nikogo (już) nie bije ani nie morduje. – I tak nowojorski system więzienny mi za to dziękuje – napisał Danny z goryczą – Zawsze mi wypychają do celi jakiegoś psychopatę/fanatyka, bo wiedzą, że nie będzie między nami żadnego konfliktu.

Przed Smileyem Danny przez rok dzielił celę z Nidalem – pedofilem/gwałcicielem/muzułmaninem, który modlił się 5 razy dziennie w stronę Mekki, czyli w kierunku ściany, na której Danny wcześniej powiesił plakat gołej kobiety. Kobieta Nidalowi chyba nie bardzo w modlitwie przeszkadzała, bo nic o niej nigdy nie powiedział, z tym że Nidal w ogóle nie mówił. I nigdy się nie uśmiechał.

Smiley uśmiecha się często i mówi za dużo. Pochodzi z dzielnicy Bed Stuy na Brooklynie i do gangu Bloodsów dołączył dwa lata temu w Sing Singu. Podjął tę decyzję, kiedy jego rodzina przestała go odwiedzać, odpisywać na listy i odbierać od niego telefony – czyli go porzuciła.

No a przecież każdy potrzebuje rodziny... zwłaszcza w więzieniu.

Więc Smiley znalazł sobie nową i większą rodzinę. Dziś w USA jest około 20 000 Bloods i Bloodettes (czyli członkiń).

Danny poinformował mnie w drugiej części listu, że Smiley, tak jak większość członków jego nowej rodziny, ma gangowy symbol „psiej łapy” na lewym ramieniu. Te trzy kółka normalnie są wypalone gorącą łufą pistoletu. Skoro w więzieniu dość trudno jest zdobyć pistolet, to psia łapa Smileya została wypalona papierosami.

Jedną z misji gangu Bloodsów jest likwidowanie koloru niebieskiego, numeru 6 i litery C – czyli wszystkich symboli ich wrogów, Cripsów. Każdy Blood i każda Bloodette trochę inaczej tę misję interpretuje. Smiley podchodzi do niej bardzo dosłownie. Niestety *Notatki z podziemia* padły jej ofiarą, bo wydanie książki, które wysłałam Danny’emu, miało niebieską okładkę, więc Smiley szybko i skutecznie ją oderwał i wyrzucił. Skoro książkę nadal dało się czytać, to Danny wandalizm zignorował. Aż pewnego dnia wziął się do czytania Dostojewskiego i zauważył, że wszystkie „c” w książce były skreślone, a wszystkie „b” zmienione na „B”. I właśnie wtedy Danny napisał do mnie list, prosząc o nową książkę – najlepiej z czerwoną albo jakąś neutralną okładką, np. beżową czy szarą.

Swój długi list Danny zakończył stwierdzeniem, że ludzka potrzeba przynależności niesie za sobą więcej problemów niż korzyści, więc najlepiej w ogóle

do niczego nie należeć, nawet jeżeli to oznacza, że taki Smiley czy Nidal wyląduje u niego w celi. Bo ilu ludzi zginęło przez gangi, już nie mówiąc o tym, ilu przez religie i nacjonalizmy? A na mniejszą skalę to Smiley przez tę potrzebę został Bloodsem, a Danny przez nią wylądował w więzieniu, bo jako nastolatek marzył, żeby należeć do grupy gangsterów ze swojego bloku. Mieli drogie tenisówki, ładne panienki, i regularnie rabowali sklepy, oraz sprzedawali narkotyki i pistolety. Zaakceptowali Danny'ego 22 lata temu i od 21 lat siedzi w więzieniu.

Zaczęłam Danny'emu odpisywać.

Przypomniała mi się dziwna sytuacja, kiedy strasznie chciałam do czegoś należeć – zupełnie nie wiadomo po co. A więc w piątej klasie obok mnie siedziała bardzo wysoka, ładna i popularna brunetka, Lynn. Każdy chciał się z Lynn zaprzyjaźnić, ale ona była bezlitośnie selektywna i wybierała tylko jednego przyjaciela co trzy tygodnie. Następnie malutką żyłką dziurkowała jego inicjały na swojej lewej ręce. Wszyscy uwielbiali Lynn. Ja też. Owszem, patrzyłam na nią z przerażeniem i lekkim obrzydzeniem, i wydawała mi się dość nudna i trochę głupia, ale i tak chciałam, żeby mnie zaakceptowała i w końcu wybrała. Nic z tego. Było mi przykro, ale szybko mi przeszło, bo w szóstej klasie Lynn przestała być popularna, a jej miejsce zajęła śliczna Adriana z Brazylii, która nic sobie nie wycinała.

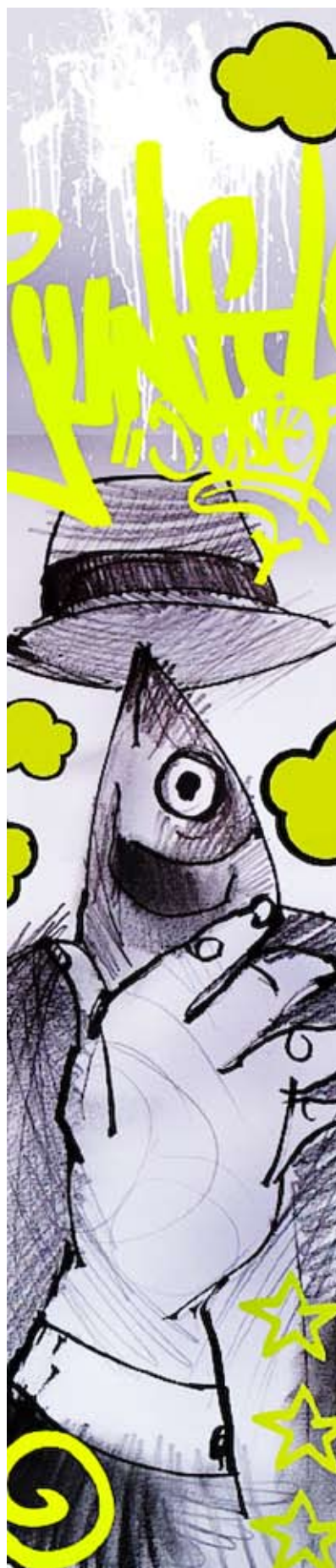
W późnych latach 90. w Nowym Jorku, oprócz Bloodsów i Cripsów, na ulicach czaiło się sporo mniejszych, odrobinę mniej okrutnych gangów. Na przykład HFL (Hoodlums For Life – czyli Bandziory Na Zawsze) którzy pochodzili z Puerto Rico albo z Dominikany i działali głównie w Harlemie, ale graffiti z ich nazwą było widać na murach w całym wschodniogórnym Manhattanie, od 86. ulicy. Moje trzy najbliższe przyjaciółki były blondynkami i jako dowcip, śmiejąc się z HFL, stworzyłyśmy własny niby-gang BFL (Blonds For Life – Blondynki Na Zawsze). Na plecach, notesach, tenisówkach srebrnym flamastrem napisałyśmy sobie „BFL”. Czasami ozdabialiśmy tak ręce i nogi.

Pewnego razu siedziałyśmy na schodkach w Union Square Parku na 14. ulicy i nagle podeszło do nas trzech latynoskich nastolatków ubranych na czarno. Miny mieli ponure.

BFL? – zapytali groźnie.

Co?

Czy jesteście z BFL? A może macie chłopaków BFL?



ILUSTRACJA MARGIN PAINTA

Potem zrobili jakieś dziwne ruchy rękoma, podskoczyli dwa razy i spojrzeli nam prosto w oczy.

Zaśmiałyśmy się, myśląc, że to żart, a potem na wszelki wypadek przeprosiłyśmy naszych nowych znajomych za zamieszanie i opowiedziałyśmy im historię naszego „gangu”. Poradzili nam, żebyśmy go szybko zlikwidowały albo przynajmniej zmieniły nazwę, bo BFL (czyli Brothers for Life), to bardzo agresywny gang młodzieży z Trynidadu, mający sporo bardzo silnych, mądrych i agresywnych wrogów (takich jak oni), którzy mogą nam zrobić krzywdę. I to był koniec mojego pierwszego i ostatniego gangu.

**W piątej klasie obok mnie siedziała ładna brunetka, Lynn. Każdy chciał się z nią zaprzyjaźnić, ale ona bezlitośnie wybierała tylko jednego przyjaciela co trzy tygodnie**

Jak widać z próbami przynależności nie miałam sukcesów. Ale jak wiadomo, chcąc nie chcąc, każdy do czegoś należy. Napisałam Danny'emu, że przeraża mnie, jakie to wszystko przypadkowe, a często nieodwracalne – nie masz żadnego wpływu na to w, jakim kraju się rodzisz, w jakiej rodzinie, czy rodzina jest religijna, fanatyczna czy ateistyczna, a jeżeli fanatyczna, to do jakich bogów się modli, a jakich nienawidzi.

A z drobiazgów... to, że zostałam siostrą Blooda Maddoga, a nie jego ofiarą, stało się tylko dlatego, że spotkaliśmy się na brooklyńskiej imprezie. Nie wszyscy mają takie szczęście.

Ale zawsze są inne metody. Na przykład jeżeli ktoś z czerwoną chustą na głowie czy w kieszeni albo z trzema wypalonymi kółkami na ramieniu podejdziesz do państwa i zapyta „what's poppin'”, czyli „what's going on?”, to po prostu trzeba zarapować „five's poppin', six droppin', Crip killa til my casket drops, five alive, six must die, rest in peace, the OG tie”. Czyli: „Piątka do góry, szóstka w dół, Cripsów zarzynać, aż mnie śmierć zacznie wycinać, piątka żyje, szóstka zdycha, niech spoczywają w spokoju nasi wielcy przodkowie gangsterzy.”

Trochę mi się tu rymy pogubiły, ale myśl jest piękna. Oczywiście na wypadek spotkania chusteczek niebieskich niech nas ręka boska od tego wierszyka broni. •